

ANDRZEJ BORUSZEWSKI



**POWRÓT
ŁOSIA**

Andrzej Boruszewski

Powrót Łosia

© Copyright by Andrzej Boruszewski & e-bookowo 2013
Grafika na okładce: Jacek Brodziński,
okładka z wykorzystaniem rysunku Andrzej Boruszewski
ISBN 978-83-7859-129-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Rozdział pierwszy

Mróz był silny, ale nie wiało prawie wcale, a i śniegu jeszcze tyle nie napadało, więc Adam Czajka nie musiał się martwić czy jego samochód podjedzie pod Warszawską, zimowe utrapienie kierowców, czy też stoczy się na sam dół, aż do ronda. Cieszył się tą myślą, patrząc na ulicę przez okno automatycznej centrali telefonicznej, jednej z ostatnich tego typu w kraju, i obserwując idących nią ludzi. Tylko część z nich to wracający z pracy albo ze szkoły, reszta to bezrobotni. Do tych ostatnich wkrótce dołączy. Centrale elektroniczne, w przeciwieństwie do elektromechanicznego Strowgera, są niemal bezobsługowe. Oddalając od siebie ten przykry temat, zaczął rozmyślać nad tym, że każdy z tych ludzi, na których teraz patrzy, o czymś w tej chwili marzy, coś planuje, knuje, wspomina... Niby rzecz oczywista, ale kto się nad tym zastanawia? Nikt, bo nikt nie ma pożytku z myśli, których nie zna. Gdybyż można było je podsłuchiwać... Usłyszałby pewnie użalających się nad sobą nieszczęśników, zadowolonych z czegoś szczęściarzy, dwulicowców przeklinających rozmówcę i uśmiechających się do niego jednocześnie. Usłyszałby mężczyzn próbujących przypomnieć sobie, co im żona kazała kupić w sklepie, kobiety marzące o miłości albo nowej sukience oraz dzieci kombinujące jak zataić złą ocenę przed rodzicami. Ale chociaż technika gna do przodu tak szybko, że wkrótce pozbawi go środków do życia, to takiej maszyny jeszcze nie skonstruowano. Ta konstatacja, chociaż prawidłowa, nie cieszyła go jednak wcale. Bo o ileż mniej by cierpiał, gdyby była fałszywa! Oczywiście pod warunkiem, że tylko on posiadałby taką maszynę, i że nikt by o tym nie wiedział.

No bo czy myślałby kto szczerze, gdyby wiedział, że go słyszą? Nie i na nic wtedy by się zdała chytra sztuczka z czytaniem w myślach. Na przykład rozmowa z kobietą. Ona się uśmiecha, ale co naprawdę myśli? Jest tylko uprzejma, czy ma nadzieję na romans? Jeśli pozwala się przytulać w tańcu, to dlatego, że sprawia jej to przyjemność, czy dlatego, że nie chce być niemila? Pokazuje kolano, bo chce na siebie zwrócić uwagę, czy to tylko przypadek? Marzy, żeby ją zaprosić do kina, czy żeby rozmowa skończyła się jak najszybciej? W każdym z tych przypadków – był o tym przekonany – czytanie w myślach oddałoby mu nieocenione usługi. Ludzie chcieli sprzedawać duszę za bogactwo, sławę i diabli wiedzą co jeszcze, a on oddałbym ją za czytanie w myślach. Tylko co z tego, skoro jeszcze się taki diabeł nie narodził, co by mu to zaproponował.

Idiotyzm, pomyślał i, jeszcze przed chwilą podekscytowany własnym marzeniem, jakby się miało za chwilę spełnić, ziewnął znużony i jednocześnie zły na siebie, że zamiast działać konkretnie w kierunku zmiany swojej sytuacji, marzy o rzeczach niemożliwych. A przecież prócz zbliżającego się bezrobocia, ciąży mu jeszcze stan kawalerski, w którym przebywa od niemal trzydziestu lat. Na szczęście zadzwonił telefon i nie musiał nad tym rozmyślać.

Zgłosił się najuprzejmiej jak tylko w tym momencie potrafił i usłyszał głos młodego mężczyzny: – Dzień dobry. Nie mogę się nigdzie dodzwonić, czy moglibyście wreszcie coś z tym zrobić?

Nie lubił, gdy zwracano się do niego w liczbie mnogiej, czyli gdy utożsamiano go z firmą, w której pracował, ale mimo to dość grzecznie zapytał: – Skąd pan dzwoni?

– Od siebie – odpowiedział tamten, a to znaczyło, że jednak może się tu i ówdzie dodzwonić. Adam podzielił się z nim tą uwagą, a wtedy on powiedział, że tylko do biura napraw.

– A gdzie, w takim razie, nie może się pan dodzwonić?

-
- Nigdzie.
 - To znaczy wszędzie?
 - Kpisz pan do cholery, czy co?
 - Nie ja. Proszę powiedzieć, gdzie konkretnie nie może się pan dodzwonić?
 - Na przykład pod numer 260-21-43.
 - Proszę chwilę zaczekać, zaraz sprawdzę – poprosił, a po chwili, gdy już sprawdził, poinformował, że rozmawiają i dlatego mężczyzna nie może się do nich dodzwonić. W odpowiedzi usłyszał trzask odłożonej słuchawki. Pokiwał z politowaniem głową i jeszcze raz wszedł na rozmowę pod numerem 260-21-43.
 - Ale ja wcale nie jestem pewna, czy tego chcę – usłyszał głos należący niewątpliwie do osoby płci żeńskiej, głos przyjemny i trochę smutny.
 - Powinnaś się wreszcie zdecydować – drugi głos też był miły i też należał do kobiety, tak jak tamtej młodej i też z pewnością ładnej. Tak przynajmniej je sobie wyobrażał.
 - Myślisz, że to takie proste?
 - Jak chcesz, ale dłużej tak nie można. Powinnaś coś z tym zrobić.
 - Łatwo ci mówić.
 - Więc zamierzasz to tak zostawić?
 - Dobrze wiesz, że nie.
 - Jesteś jak dziecko.
 - Daruj sobie. Prawda jest taka, że nie chcę już z nim chodzić, ale nie wiem, jak mu o tym powiedzieć. Nie chciałabym, żeby się obraził i przestał się do mnie odzywać.

-
- Więc co zrobisz?
 - Jeszcze nie wiem jak i kiedy, ale z nim zerwę.
 - Nie zapomnij mi o tym opowiedzieć. Muszę kończyć.
 - No to na razie. Zadzwonisz jutro?
 - Jutro nie będę mogła, zadzwonię pojutrze i trochę później. Może być?
 - Jasne.

Dalsza część dyżuru Adama Czajki przebiegała normalnie, czyli odebrał kilka telefonów, wyłączył kilka alarmów i zablokował kilka uszkodzonych urządzeń. Po skończonej pracy wracał do domu w nie najlepszym humorze, a to dlatego, że podsłuchiwane rozmowy przypomniały mu Jolę, jedyną dziewczyną, z jaką chodził. Poznał ją w ten sposób, że kilka razy zadzwoniła do biura napraw zamiast na informację. Jak się później okazało tylko dwa pierwsze telefony były omyłkowe, następne wykręcała celowo do niego i tylko udawała pomyłkę. Znajomość trwała zaledwie miesiąc. Skończyła się tak jak zaczęła, czyli telefonem. Zadzwonila i powiedziała, że "to nie ma sensu". Nie wyjaśniła co i dlaczego nie ma sensu, a on nie nalegał.

Do mieszkania, które zostawili mu rozwiedzeni rodzice, wchodził kontynuując użalanie się nad sobą. Dzisiaj zje kolację, posłucha muzyki i pójdzie spać, a co jutro? Rano ma wolne, bo kolega oddaje mu dyżur, więc do pracy pójdzie dopiero na nockę – co robić cały dzień? Po południu trening w klubie bokserskim, a potem będzie psuć wzrok przed telewizorem, jakby okulary, które nosi, miały nie dość grube szkła. A przecież i w tych wygląda jak jakaś niedojda.

Mówienie sobie przykrych rzeczy nie sprawiało Adamowi Czajce jakiejś szczególnej satysfakcji, ale pozwalało zachować dystans wobec swoich wad. Wrażenie, że dotyczą kogoś innego, miało swoje

dobrze strony, ale prawdopodobnie – przeczuwał to – miało też i złe. Możliwe nawet, że tych drugich było więcej. W sumie raczej nie konstruktywnego z tego nie wynikało. Za to mogło wyniknąć z podsłuchiwania tych dziewczyn, które „poznał” dziś w pracy. Taka to właśnie wredna, a zarazem genialna myśl zrodziła się w jego głowie. Nie wiedział kogo podsłuchiwał, nie wiedział nawet o co tak naprawdę w tej rozmowie chodziło, ale miał niejasne przeczucie, że jeśli znowu to zrobi, to coś się wydarzy, coś z tego wyniknie. I nie mylił się.

Na następny dyżur poszedł wcześniej, bo nie mógł już wytrzymać samotności. Był jeszcze jeden powód, być może ważniejszy: nie mógł doczekać się, kiedy znowu usłyszy tamte dwie kobiety. Gdy został na centrali sam, natychmiast podłączył się pod numer 260–21-43. Urządzenie było tak skonstruowane, że ktokolwiek by zadzwonił na ten numer, albo z tego numeru, natychmiast poinformowałby go o tym specjalny dzwonek i czerwona lampka. Tak przygotowany zajął się naprawą wybieraków, które miał w konserwacji.

Aż do godziny dwudziestej pierwszej obserwowany numer nie zaalarmował go ani razu. Tym większa była jego radość, gdy wreszcie to się stało.

– Wyobraź sobie – mówiła dziewczyna, która wczoraj nie mogła się zdecydować, czy ma zerwać z chłopakiem, czy nie – że był u mnie Krzysztof.

– Gadasz! – wykrzyknęła jej wczorajsza rozmówczyni. – I co?! Gadaj szybko!

– To już koniec. Powiedziałam mu, że to nie ma sensu.

-
- A on co na to?
 - Zapytał dlaczego.
 - A ty? No mów wreszcie.
 - Aleś ty niecierpliwa. Zaczęłam dukać, że nie pasujemy do siebie; że po prostu czuję, że między nami nic nie będzie. Zapytał, czy jestem tego pewna, ja kiwnęłam głową, że tak, a on wyszedł.
 - I co dalej?
 - Potem poryczałam się.
 - Wcale się nie dziwię – powiedziała druga dziewczyna.
 - Nie mogę się doczekać, kiedy się spotkamy.
 - Przecież z nim zerwałaś.
 - Z tobą, głupia.
 - Ze mną zerwałaś?
 - Co ty dzisiaj taka nie kumata? – zirytowała się ta od Krzysztofa. – Mówię, że nie mogę się doczekać...
 - Rozumiem, rozumiem. Nie prędejj niż za miesiąc.
 - Miałaś napisać do mnie list. Ja do ciebie napisałam już dwa.
 - A ja do ciebie dzwonię.
 - Jak ci tam?
 - Jak to na robotach: dużo pracy, mało snu... Dobrze, że mam chociaż do kogo zadzwonić, bo zapomniałabym jak się po polsku mówi.
 - A nie boisz się, że to się wyda?
 - Wtedy już mnie tu nie będzie.

- Nie masz wyrzutów sumienia?
- Nie, bo płacą mi mniej niż obiecali.
- A mówią, że Niemcy są tacy solidni...
- Muszę kończyć, bo ktoś idzie. Cześć, do jutra.
- Cześć.

Adam Czajka odłożył słuchawkę i zaczął intensywnie myśleć. Pierwsze co przyszło mu do głowy to, że druga z dziewczyn jest w Niemczech, że wyjechała tam do pracy, wraca za miesiąc i dzwoni do Polski, do przyjaciółki. Wniosek stąd był taki, że właścicielką numeru 260-21-43 jest ta dziewczyna, która zerwała z narzeczonym, a nie to niekumate ziółko z Niemiec. Jego rozmyślania przerwał następny dzwonek informujący o rozmowie na interesującym go numerze.

– Cześć, to ja – głos był męski; miał wrażenie, że już kiedyś go słyszał.

– Cześć, poznaję.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

– Nie mam nic przeciwko temu – mówiła dziewczyna – ale jeśli chcesz wracać do naszej poprzedniej rozmowy...

– Proszę cię, daj mi jeszcze jedną szansę.

Trzask odkładanej słuchawki przerwał rozmowę. Coś Adamowi mówiło, że zaraz znowu zapali się czerwona lampka i zadzwoni dzwonek. Nie mylił się.

– Proszę.

– To bardzo nieładnie odkładać słuchawkę zanim skończy się rozmowę – mężczyzna próbował żartować, ale słysząc było w jego głosie irytację.

– Wiem – odpowiedziała dziewczyna – dlatego nigdy tego nie robię.

Jej kłamstwo rozbawiło Adama. Pomyślał też, że dziewczyna nie jest taka uczciwa i wrażliwa jak mu się wydawało na początku.

– Więc co to było? – zapytał mężczyzna.

– Nie mam pojęcia, nie znam się na technice.

– Miałem napisać do ciebie list, ale pomyślałem, że zadzwonię. – Efektowna pauza. Z drugiej strony żadnej reakcji. Po chwili kontynuacja: – Bo tak, jak mówiłem...

I znowu trzask odkładanej słuchawki. Następny telefon już nie był taki zabawny. Zaczął się od słów "posłuchaj, szmato" i na tym się skończył, gdyż – co było do przewidzenia – dziewczyna odłożyła słuchawkę.

Adam podszedł do skrzynek z kartami abonenckimi. Po chwili przeczytał na głos: Anna Krasicka. Nie znał nikogo takiego. Chwilę zastanawiał się, czy Anna Krasicka to kobieta, którą podsłuchiwał, czy może jej matka, bo przecież dziewczyna niekoniecznie musiała mieszkać samotnie i mieć telefon na swoje nazwisko, równie dobrze mogła mieszkać z rodzicami, a telefon mógł być na jej matkę. Przecież nie wszyscy rodzice się rozwiedli i powyjeżdżali do innych miast, jak jego. Pomyślał, że sprawę rozwiązałyby jakaś rozmowa telefoniczna, w której padłyby imiona i jak na komendę zadzwonił dzwonek. Poderwał się z krzesła i popędził do słuchawki. Tym razem to ona dzwoniła do niego.

– To ja, Renata.

– Poznaję.

– Słuchaj, Krzysztof, nie musisz być dla mnie miły, nie musisz nawet ze mną rozmawiać – w ogóle! – ale jeśli już musisz dzwonić, to mógłbyś sobie darować...

Tym razem to mężczyzna odłożył słuchawkę. Dla Adama było jasne, że między tymi dwoma na pewno wszystko skończone, że dziewczyna ma na imię Renata, że prawdopodobnie mieszka z matką, czyli jeszcze się nie usamodzielniała, a jej niedawna sympatia, to mężczyzna o imieniu Krzysztof. Trochę żałował, że nie sprawdził z jakiego numeru dzwonił, bo każda informacja mogła tu się przydać, było już jednak za późno, by to sprawdzić – szczotki na wybierakach i translacjach nieodwracalnie zmieniły swoje położenie. Ale i tak był mocno podekscytowany. Dzisiejsze podsłuchiwanie jeszcze bardziej niż poprzednie uzmysłowiły mu, że dzięki kontrolowaniu rozmów Renaty, pozna ją tak dobrze, że będzie mógł dostosować się do jej wymagań. Bo nawet jeśli ona o tym nie wie, to z pewnością jakieś ma. Bywa, że są bliżej niesprecyzowane, ale jest coś takiego, że się woli taki, czy inny typ urody, taki, czy inny typ charakteru. Miał nadzieję dowiedzieć się z rozmów dziewczyny jaką ona lubi muzykę, jakie czyta książki, na jakie filmy chodzi do kina i jeszcze wiele innych rzeczy. Być może za dużo sobie wyobrażał, ale ostatecznie – taki był od tej chwili jego plan – miał zamiar przekonać się o tym wszystkim doświadczalnie. Przede wszystkim liczył na to, że skoro już będzie wiedział, co ona lubi, to po prostu dostosuje się do tego i w ten sposób łatwiej mu będzie zainteresować sobą swoją wybrankę. Wszystkie możliwości z tym związane wydawały mu się tak olbrzymie, że z trudem ogarniał je myślami. Bo i kontrolowanie jej zdania o nim – po tym, jak już się poznają – i korygowanie na bieżąco tego wszystkiego, co jej się w nim nie będzie podobało, i śledzenie jej ewentualnych zdrad, i spełnianie jej marzeń – wszystko to było tak podniecające jak planowanie napadu na bank. I przynajmniej jedno miało z nim wspólne – było działaniem wbrew prawu. Tym się jednak nie przejmował. Praca w systemie zmianowym umożliwiała mu przebywanie na centrali w pojedynkę, bez zbędnych świadków, przynajmniej na dwóch dyżurach, popołudniowym i nocnym. Tylko na rannym na centrali przebywało więcej osób. Był

tak podekscytowany, jakby podsłuchiwał nie tylko rozmowy dziewczyny, lecz także jej myśli. No i oczywiście zupełnie zapomniał o tym, że panna Renata mogła dysponować nie tylko stacjonarnym telefonem matki, ale także własnym telefonem komórkowym.

Następnego dnia, który był dla Adama Czajki dniem wolnym od pracy jak zawsze po nocce, o godzinie jedenastej rano szedł dziarsko w stronę ulicy Mickiewicza i uśmiechał się do siebie, jakby był nie-normalny, a co spojrzał na jakąś kobietę w wieku, o który podejrzewał pannę Renatę, to czerwienił się na myśl, że to może być ona. Nie wiedział jak wygląda, nigdy z nią nie rozmawiał, nie wiedział nawet ile ma lat, a już wydawała mu się osobą niezwykle bliską. Może dlatego, że okoliczności mu sprzyjały, jakby cały świat chciał, żeby on i ona...? Czasami ma się takie wrażenie, że właśnie realizuje się jakiś napisany przez kogoś scenariusz.

Nie zważając na porę roku, usiadł na ławce przed blokiem dziewczyny i kombinował: jeśli ona pracuje, to jej teraz nie ma w domu; jeśli jej rodzice też pracują, to w domu prawdopodobnie nie ma nikogo; pójść tam nie może, bo jeśli jednak ktoś tam jest, to może go zapamiętać, a jeśli nie ma tam nikogo, to po co ma tam chodzić? Teraz okazało się w całej rozciągłości, że idąc tu, nie miał tak naprawdę żadnego planu, a co więcej, fakt, że mimo to tutaj przyszedł, dowodził tylko jednego: odbiło mu i to całkiem porządnie. Wstał więc szybko z ławki i poszedł do domu. Po drodze przeklinał siebie, wszystkie kobiety, z którymi kiedykolwiek miał do czynienia (czyli jedną) oraz dzień, w którym Alan Strowger opatentował swój wynalazek, automatyczną łącznicę telefoniczną.

Kolejny dyżur, tym razem popołudniowy, kolejny etap. Tego dnia miał nadzieję uzyskać jakieś wiadomości na temat pracy i miejsc, w których mógłby spotkać i rozpoznać dziewczynę. Jednak pierwsza rozmowa, jaką podsłuchał, dotyczyła nie Renaty, lecz jej matki i nie wniosła do sprawy nic nowego. Przynajmniej tak to na początku wyglądało. Matka dziewczyny informowała jakiegoś mężczyznę, że przyjdzie jutro około piątej wieczorem, bo wcześniej nie może. Ledwie skończyła się ta rozmowa, a Adam odkrył Amerykę: przecież może ją potem śledzić! Zaczai się pod domem... No tak, znowu nie sprawdził z jakim numerem rozmawiał numer panny Renaty. Nie było wyjścia, jak dalej podsłuchiwać i mieć nadzieję, że dowie się czegoś bliższego na temat wieczornego wypadu Anny Krasickiej. Gdy będzie wiedział jak wygląda matka, łatwiej rozpozna na ulicy albo przed blokiem córkę. Matki czasami chodzą z córkami do miasta, poza tym przeważnie są do siebie podobne jak dwie wersje – starsza i młodsza – tego samego człowieka. W każdym razie – czuł to – „poznanie” matki zbliży go do poznania córki.

Drugi telefon wykonała właśnie córka. Dzwoniła do jakiejś koleżanki i przepraszała, że nie oddała jej jeszcze książki. Niestety, Adam nie dowiedział się jaka to była książka. Gdyby tak się stało, wiedziałby co jutro czytać, na zasadzie „powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś”.

Trzeci telefon był do matki dziewczyny, która jeszcze nie wróciła od chorej koleżanki, a czwarty od matki do córki, że wróci około ósmej wieczorem. Córka poinformowała, że będzie wtedy u Joli, co matka przyjęła z całkowitym spokojem. Rozmowa kobiet ucieszyła go, jakby usłyszał komunikat o końcu wojny. Musiał tylko poprosić zmiennika, żeby przyszedł wcześniej. Z tym nie było problemu, bo takie przysługi na centrali świadczano sobie często.

Gdy tak tkął tę swoją pajęczynę, poczuł, że się boi. Było mu też głupio, że jest tak podłym człowiekiem. Przez chwilę pomyślał na-

wet, że zwariował. Na szczęście przyszedł zmiennik i wyzwolił go od konieczności roztrząsania dylematów moralnych i psychiatrycznych. Pognął co sił pod blok panny Renaty i czekał na bliżej nieokreśloną kobietę, która nadejdzie około ósmej z niewiadomego kierunku i wejdzie do klatki schodowej o numerze, jaki widnieje na karcie abonenta 260–21–43, a następnie uda się do swojego mieszkania na pierwszym piętrze. Niewiadome równoważyła późna pora dnia, co wiązało się z bardzo ograniczoną liczbą ludzi na ulicach, co jego akcji dawało niejakię szansę powodzenia. Mniej więcej po pięciu minutach tupania na mrozie, od strony Wojska Polskiego nadeszła kobieta lat około czterdziestu, góra pięćdziesięciu i wyraźnie kierowała się ku obserwowanej przez Adama klatce schodowej. Oczywiście nie miał żadnej pewności, że to ta, na którą czeka, ale nie miał też innego wyjścia, jak przyjąć, że to ta i patrzeć w okna. I stała się jasność, i nastąpiła radość w sercu jego. Po chwili zapaliło się światło w oknie na pierwszym piętrze, co oznaczało, że kobieta, która przed chwilą weszła do bloku, jest matką panny Renaty. Światła lampy ulicznej i nad drzwiami do klatki schodowej oświetliły ją wcześniej na tyle, że będzie mógł ją jutro rozpoznać, gdy wyjdzie wieczorem z domu, żeby pójść na umówione spotkanie. Co mu to dawało? Tego nie wiedział, ale czuł, że na pewno gdzieś go to zaprowadzi.

Do domu Adam Czajka wrócił zadowolony. Na kolację zrobił sobie kanapki, które zjadł w towarzystwie kapitana Klossa, w jego towarzystwie też zasnął. Rano zmienił towarzystwo na radiową „Trójkę”, a zawartość talerza na jajecznicę. Opróżniwszy talerz, umył zęby, zrobił kilkadziesiąt pompek i poszedł do pracy. Nie mógł się doczekać, kiedy ranny dyżur minie, więc pracował sumiennie jak nigdy, bo wiadomo, że przy pracy czas szybciej leci. Z takiego obrotu sprawy najbardziej zadowolony był kierownik centrali, Stanisław Romanowski.

Po drodze z pracy do domu kupił ziemniaki, cebulę i fileta z kurczaka. Przy akompaniamencie Maanamu pokroił to wszystko w kostkę, a potem po kolei usmażył. Następnie wymieszał, podgrzał i zjadł, popijając piwem. Głośnie beknięcie znakomicie oddało jego zadowolenie. Przetarł okulary i sprawdził czas. Miał jeszcze godzinę. Nastawił budzik i sięgnął po pierwszą z brzegu książkę. Budzik okazał się niepotrzebny. Nie mogąc się skupić na autobiografii Marlona Brando, przed czasem założył kurtkę i buty i wyszedł z domu.

Wiosną czekałby siedząc na ławce, ale zimą nie mógł tego zrobić, dlatego wyciągnął z garażu samochód, który na szczęście zapalił pomimo kiepskiego akumulatora. Siedząc w nim na przyblokowym parkingu, wpatrywał się w klatkę schodową. Miał szczęście, minęło zaledwie pół godziny i obiekt wyszedł z bloku. Postanowił jechać za kobietą, wyprzedzić ją i zaparkować przy następnym bloku. Gdy go tam minęła, wysiadł z samochodu i poszedł za nią. Po kilkunastu krokach kobieta obejrzała się. Czyżby coś podejrzewała? Przyspieszył, minął ją i skręcił w bok. Szedł teraz innym chodnikiem, równoległym do niej i obserwował zerkając z ukosa. W końcu musiał wybrać, czy wejść za blok, czy wrócić na jej chodnik. To drugie było zbyt ryzykowne. To pierwsze zresztą też, bo mógł ją stracić z oczu. Zwłaszcza, że zrobiło się już prawie ciemno. Postanowił zaryzykować. Ucieszył się, gdy wyszedłszy zza bloku znowu ją zobaczył. Najwyraźniej szła w stronę osiedla domków jednorodzinnych. Po drodze był jeszcze kościół, ale nie sądził, żeby szła tam z tak dużą torbą. Może do krawca na Słonecznej? Stąd można tam było trafić trzema różnymi drogami, ale wszystkie zbiegały się w jednym miejscu, co postanowił wykorzystać. Wiedział, że jeśli wybierze drogę najkrótszą i jeśli do tego się pośpieszy, to będzie mógł przyciąć się za sklepem, obok którego kobieta będzie musiała przechodzić. Szedł szybkim krokiem, ale nie biegł, bo to by było zbyt podejrzane. Zasłania-ny przez bloki rozświetlone niebieskim światłem od telewizorów,

doszedł do sklepu. Stał za boczną ścianą i czekał w ciemnościach. Chętnie zapaliłby papierosa, ale jego żar na pewno uczyniłby go bardziej widocznym, a tego przecież nie chciał. Było zimno, ciemno i wiał wiatr. Postawił kołnierz kurtki i wtedy zobaczył plecy obiektu swojej obserwacji. Wiosną usiadłby przy obdrapanym stoliku, ale co miał zrobić zimą? Okoliczności przyrody mu nie sprzyjały, na szczęście kobieta nie obejrzała się aż do końca swojej wędrówki, która skończyła się przy następnym domu, czyli... Jak podejrzewał, u krawca. Postanowił, że chwilę jeszcze tu postoi, a potem wejdzie do sklepu i będzie robił zakupy obserwując ulicę przez okno. Okazało się, że widać stamtąd nie tylko ulicę, ale i dom krawca. W żadnym z okien nie świeciło się światło, co było bardzo dziwne, bo przecież wyraźnie widział, że śledzona kobieta poszła właśnie tam. Wyszła po piętnastu minutach.

Na nocce Adam tradycyjnie podsłuchiwał numer panny Renaty. Od dwudziestej wieczorem aż do rana była tylko jedna rozmowa. Za to dość istotna, bo z jej treści wynikało, że dziewczyna pracuje w banku. A skoro tak, to wystarczy sprawdzić imiona na tabliczkach pracownic poszczególnych okienek i wszystko będzie jasne. Postanowił, że zrobi to już jutro. Tylko do którego banku ma iść? W mieście są trzy. Jeśli tylko w jednym z nich pracuje kobieta o imieniu Renata, to dobrze, ale jeśli nie w jednym? Albo jeśli jego dziewczyna nie pracuje w okienku? Wtedy klops. Ale sprawdzić trzeba.

No i sprawdził. Jedyna Renata pracująca w banku przy okienku mogłaby być jego babcią, co zdecydowanie wykluczało ją z grona podejrzanych. Nie było dobrze. Zdecydowanie nie było dobrze. Miał czytać w jej myślach, a tymczasem nawet nie wiedział jak wygląda. Po prostu klęska. Postanowił, że jeśli następne dni nie przyniosą postępu, da sobie spokój. Na samą myśl o tym zrobiło mu się smut-

no. To dziwne, ale nieznajoma dziewczyna przez ten czas stała mu się bardzo bliska.

Na szczęście następny dyżur nie tylko wyprowadził go z ujemnej połówki sinusoidy życia, ale nawet pchnął na wyżyny dodatniej. Po dzwonku zwiastującym rozmowę, pobiegł nie podsłuchiwać, ale sprawdzić numer rozmówcy dziewczyny. Skądś go znał, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Już prawie sięgał po kartę abonenta, żeby przeczytać nazwisko i adres właściciela, gdy pamięć mu się odblokowała. To był numer Mariana, jego kolegi z ogólniaka. Dziewczyna, z którą Renata rozmawiała, była zapewne żoną Mariana, co by się zgadzało z całą resztą, bo – o ile dobrze pamiętał – pracowała w banku. Teraz już wiedział w jaki sposób oficjalnie pozna pannę Renatę. Z faktu, że wszystko układa się jak najprostsze puzzle, cieszył się jak dziecko. Czał się oczywiście gdzieś w kącie lęk, że za łatwo, za gładko to wszystko idzie, ale był malutki i siedział w bardzo ciemnym kącie. Poza tym przed chwilą była ujemna połówka sinusoidy, więc to normalne, że teraz przyszła kolej na dodatnią. Uspokojony tymi myślami zadzwonił do Mariana z prośbą o telefon do jego żony do pracy. Wyjaśnił, że chodzi o kredyt i chce zaciągnąć wcześniej nieco informacji u kogoś znajomego, kto ma o tym jakieś pojęcie. Jak przypuszczał, nie wzbudził tym podejrzeń i numer otrzymał. Zadzwonił od razu.

– Renata Krasicka, słucham?

Zatkało go. Gdy już odzyskał mowę, powiedział: – Poproszę z Magdą Wysocką.

– Proszę bardzo. Magda, to do ciebie.

– Cześć Magda, Adam Czajka z tej strony; czy mogłabyś mi powiedzieć jakie jest obecnie oprocentowanie kredytu?

Dalszej części rozmowy nie pamiętał już po minucie. Liczyło się tylko to, że rozmawiałem z NIA! Natychmiast podłączył drugi podsłuch, teraz pod numer banku. Więcej podsłuchów nie mógł założyć z przyczyn technicznych, czego żałował, bo przydałoby się podsłuchiwać jeszcze numer Mariana. Zrobiłby to? Był tak zdesperowany, że chyba tak. Serce biło mu mocniej ilekroć zadzwonił dzwonek i zaświeciła się któraś z lampek kontrolnych, a już zupełnie wariowało, gdy słyszał pannę Renatę. Jednak najważniejszy tego dnia telefon był do Magdy. To dzięki niemu dowiedział się, że przez najbliższe trzy dni kobiety będą pracowały do siedemnastej. Oczami wyobraźni zobaczył siebie przyczajonego w swoim samochodzie obok banku. Przyszłość znowu zmieniła kolor na zielony. Najpierw sprawił to kierownik oznajmiając, że jeszcze w tym roku ich centrala zostanie skomputeryzowana. Dawalo to nadzieję przynajmniej na kilka lat pracy (skoro w nich inwestowano) i pozwalało w niedalekiej przyszłości na dokładniejsze i łatwiejsze śledzenia telefonicznego życia jego dziewczyny.

Zbliżała się godzina, o której Magda i Renata kończą pracę. Zraz powinny wyjść z banku i Adam Czajka wreszcie zobaczy swoją... Miłość? No nie, tak daleko jeszcze nie zabrnął. To prawda, że dziewczyna, pomimo tego, że jej nie znał, robiła na nim niesamowite wrażenie i darzył ją czymś w rodzaju czułości, ale to nie znaczy, że był w niej zakochany. Co to, to nie, tego był pewien.

Pięć po piątej z banku wyszły dwie kobiety, z których jedną znał, była to Magda, żona jego kolegi ze szkoły, Mariana. Obok niej szła niewysoka, szczupła blondynka, ubrana ładnie, chociaż nie wystrzałow. Na jej twarzy zagościł na chwilę uśmiech, gdy odpowiadała komuś na dzień dobry.

Więc to ona, pomyślał. Tak wygląda dziewczyna, którą zamierza podstępem rozkochać w sobie. Był oczarowany jej uśmiechem, twa-

rzą, figurą, ubiorem – wszystkim, co widział. Wystarczyła jej minuta, żeby to ona rozkochała w sobie jego.

Zaraz po tym jak obydwie dziewczyny zniknęły mu z oczu, Adam odjechał spod banku i wrócił do domu. Tam rozsiadł się w fotelu i słuchając muzyki zaczął obmyślać plan spotkania z panną Renatą. Po jakimś czasie doszedł do dwóch wniosków: przy muzyce nic sensownego nie wymyśli, bo się nie skupi, zaś w kwestii spotkania do wyboru ma kilka możliwości. Na początek wyłączył magnetofon i myślał dalej. Pierwsza możliwość była taka, że mógł podsłuchać, kiedy dziewczyna znowu będzie wybierała się do Magdy i pójść tam, niby do Mariana, poznać ją, potem odprowadzić do domu, a po drodze zaproponować następne spotkanie, tym razem we dwoje. Druga polegała na tym, że mógł zaczekać na obydwie dziewczyny przed bankiem i zaproponować odwiezienie. Trzecia związana była z telefonem. Mógł zrobić to, co swego czasu zrobiła jego pierwsza i jak dotąd ostatnia dziewczyna, czyli zadzwonić udając pomyłkę i tak nawiązać znajomość. Ostatecznie zdecydował, że już jutro podjedzie przed 17-tą pod bank, następnie będzie kręcił się pod drzwiami wyjściowymi tak długo, aż dziewczyny wyjdą. Wtedy przywita się z Magdą i zaproponuje odwiezienie.

Zanim to się jednak stało, na nocce podsłuchał przykrą dla siebie rozmowę.

– I co z tą zabawą, namyśliłaś się? – zapytała Magda.

– Chętnie, ale nie mam z kim – odpowiedziała Renata. – Może ty mi kogoś znajdziesz? – zaśmiała się.

– Wolę się w swatkę nie bawić. Poczekaj chwilę... Co mówisz? Nie, to do Mariana...

– A co on znowu wymyślił?

– Jak zwykle nic mądrego. Powiedział, że ma kogoś dla ciebie, ale to był głupi żart.

– A kogo konkretnie miał na myśli?

– Adama Czajkę, takiego tam dziwaka, swojego kolegę ze szkoły, nic ciekawego.

Adam poczuł się, jakby mu ktoś w oczy plunął. Czegoś takiego się nie spodziewał. I pomyśleć, że gdyby nie podsłuchiwał, to w życiu by się nie dowiedział, co o nim myśli żona jego najlepszego kolegi... Jak teraz spojrzysz jutro w oczy tej zdrajczyny i z uśmiechem powie: – O, cześć, dawno się nie widzieliśmy, co u was?

A mimo to tak właśnie powiedział.

– Po staremu – odpowiedziała Magda. – Poznajcie się, to moja koleżanka z pracy, Renata. A to znajomy Mariana i mój, Adam.

– Bardzo mi miło, Adam.

– Mnie również, Renata.

– Gdzie pędzicie?

– Ja idę do domu – odpowiedziała Magda.

– Ja też – dodała Renata.

– No to może was podwieźć? – zaproponował zgodnie ze swoim planem. – Jestem samochodem, więc...

– A wiesz, że bardzo chętnie? – rzekła Magda, za co natychmiast wybaczył jej niedawne przewinienie. – Po pracy jesteśmy zawsze takie zmęczone, że ledwie żyjemy. W dodatku dzisiaj tak zimno...

– Ja nie mam daleko... – zaczęła protestować Renata, ale Magda natychmiast przywołała ją do porządku: – Nie bądź głupia, korzystaj z okazji, nie codziennie nam się trafia.

Dziewczyna skorzystała i w ten sposób Adam Czajka dopiął swego: wiozł swoim samochodem – tak, jak i mieszkanie, zostawionym mu przez rodziców – kobietę, którą miał zamiar uwieść.

Naturalnie rozmowa im się nie kleiła, a gdy wysadził Magdę i został w samochodzie sam na sam z Renatą, niewiele brakowało, a dodatkowo zaliczyłby wpadkę.

– Może to dla pana... Przepraszam, dla ciebie, kłopot? – zapytała dziewczyna. – Mogę wysiąść i dojść pieszo, to już niedaleko. A właściwie skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Poblądł na moment, na szczęście nie stracił zimnej krwi. – Nie wiem – odpowiedział. – Jadę tędy, bo to po drodze do marketu, a muszę zrobić zakupy. Przepraszam, że nie zapytałem, ty się pewnie spieszysz, a ja...

– Ależ to nic nie szkodzi, mieszkam bardzo blisko i dojdę sobie ten kawałek pieszo. Poza tym to moja wina, powinnam była podać adres. Nie wiem co się ze mną dzisiaj dzieje...

– Jak sobie życzysz – powiedział zatrzymując samochód. – Mogę cię podwieźć, to dla mnie żaden problem.

– I tak bardzo mi pomogłeś, dziękuję.

– Drobiazg, cześć.

– Cześć.

Spis treści

Rozdział pierwszy 4

Rozdział drugi 35

Rozdział trzeci 67

Rozdział czwarty 125



Andrzej Boruszewski

Za młody by umrzeć, za stary na złudzenia ? parafrazując tytuł jednej z piosenek Jethro Tull, tak bym siebie scharakteryzował. Nie mam złudzeń, że wyrośnie ze mnie nowy Dostojewski, czy chociaż Chandler, ale nie zamierzam też z tego powodu być tylko czytelnikiem, skoro lubię też pisać i są chętni, by to czytać. Na sumieniu mam kilkadziesiąt anoni-

mowych opowiadań wydrukowanych w różnych kobiecych czasopismach, dwa opowiadania pod własnym nazwiskiem w niewychodzącym od dawna czasopiśmie humorystyczno-literackim Grizzli, główną nagrodę w konkursie MAXa w 1999 roku, wyróżnienie w I Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Augustyna Barana organizowanym przez Polskie Muzy (za opowiadanie kryminalne "Łoś"), dwa e-booki ("Zakład" i "Łoś"). Skutecznie uprzykrzam życie jednej żonie, dwójce dzieci, jednej wnuczce, dwom psom i jednemu kotu.